

TU ES PETRUS... *)

I.

W dniu św. Piotra i Pawła trudno o lepszy napis i temat. Wieki niosły ze sobą słowa: „tyś jest Piotr, tyś jest opoka“; niosły je ze sobą, dając milionom wewnętrzne szczęście. Słowa padły z wyżyn bożych, z ust Chrystusowych, a z dołu, ze strony ludzi odpowiedzią na nie było radosne Hosanna serc nawet wtenczas, kiedy wokoło szalały cezary. Nie z dołu lecz z góry budował się Kościół, bo w religii także dołowi idzie przede wszystkim o górę, o Boga i Jego głosy. Ponieważ z góry budował się Kościół, więc też z góry padły słowa, w których się zawiera cała jego siła organizacyjna, jego struktura i ujęcie władzy.

W Cezarei Filipowej odezwał się Chrystus do Szymona: „Tyś jest Piotr, opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“ (Mat. XVI, 18), by niebawem do tych słów dodać dwie warianty. Wariantą był nakaz Chrystusowy: „Paś owce moje“ (Jan XXI, 15—17), wariantą było także drugie polecenie: „Ty kiedyś... utwierdzaj braci twoich“ (Łukasz XXII, 32).

Odpowiedzią na prymat Piotrowy był radosny odzew z dołu, odzew apostołów i rzesz po cudzie światła i ognia w Wieczerniku. Tyś jest Piotr, tyś skała — odzywają się do Szymona apostołowie, gdy idzie o kierownictwo na zebraniu wyborczym, z którego wyszedł św. Maciej jako apostoł na miejsce Judasza. Tyś Piotr, tyś opoka — wołały trzytysięczne rzesze, kiedy im Szymon opowiadał o Ukrzyżowanym; tyś Piotr, tyś skała — wołały nowe, liczniejsze tysiące, skoro skończył do nich swe kazanie z krążganku świątyni. Tyś Piotr i opoka — odezwali się po raz wtóry do Szymona apostołowie, gdy szło o nowe przewodnictwo, o przewodnictwo na pierwszym, powszechnym soborze.

*) Tygodnik Powszechny, r. 1945, nr 14.

O postawie apostołów i tysięcznych rzesz wobec Piotra, opowiada św. Łukasz w Dziejach apostoelskich, a jemu trzeba wierzyć, trzeba mu wierzyć, gdyż Ed. Mayer, słynny docent historii starożytnej w Berlinie, umieścił go jako historyka obok Polibiusza i Liwiusza, wyrażając dla niego szczerzy swój podziw.

Zmarł Piotr, lecz ani na chwilę nie zamilkły głosy: „Tu es Petrus, tyś jest opoka“, zwracając się zawsze do tego, co stał w nieprzerwanym szeregu następców Piotrowych w Rzymie. Zgasła w Koryncie natychmiast rewolta przeciw miejscowemu biskupowi, skoro tylko zjawił się tam list odręczny Klemensa Rzymskiego. Potępiono w Efezie i Chalcedonie wschodnie błędy, gdy się odezwał rzymski biskup, pomimo że pod ciosami wędrówek zmalało znaczenie polityczne Rzymu. Nie miał na myśli Chrystus żadnej strony świata, kiedy się odezwał do Szymona: Tyś jest Piotr, tyś opoka.

Mamy jednak różnych papieży? Zapewne, byli wielcy i mali, dobrzy i źli, a jednak Kościół mimo małych i złych nie zginął. Trudno toczyć spór o każdego z osobna, ale łatwo zwrócić uwagę na fakt znamienity i doniosły, na otwarcie Archiwum watykańskiego przez Leona XIII (1883). Można do tego faktu podchodzić ze stron rozmaitych. Można o nim mówić najpierw z punktu widzenia nauk historycznych, aczkolwiek nas to w tej chwili najmniej interesuje. Niewątpliwie od tej daty rozpoczęły się ze wszystkich krajów europejskich wyprawy najlepszych historyków do Rzymu, by zajrzeć do sezamu nieznanych dotąd źródeł. Po wyprawach nastąpiły stałe instytuty narodowe dla badań historycznych w wiecznym mieście, po instytutach nastąpiły coraz liczniejsze publikacje. Z inicjatywy krakowskiej wówczas Akademii Umiejętności poprowadził do Rzymu pierwszą polską wyprawę naukową Stanisław Smolka i rozpoczęło się wielkie wydawnictwo „Monumenta Poloniae Vaticana“, aż wreszcie powstała w Rzymie osobna stacja Polskiej Akademii Umiejętności.

Wyjedźmy jednak na głębsze wody, gdyż fakt otwarcia Archiwum posiadał znaczenie wprost niezwykle. Chyba sam Duch Św. szepnął Leonowi XIII w duszę: „Tyś Piotr, tyś opoka, nie bój się prawdy, żadnej prawdy, ani tej, co boli, ani tej,

co zawstydza“ — otworzył więc Archiwum bez zastrzeżeń dla wszystkich, dla katolików i nie-katolików, dla ochrzczonych i nie-ochrzczonych, zachęcając wszystkich, by mieli odwagę powiedzieć każdą prawdę, a nie wchodzili nigdy na drogę fałszu. Duchowa stolica katolickiego świata nie zgrzeszyła przeciwko światu.

Istnieje jeszcze inna strona sprawy. Zaczęły się pojawiać publikacje, powstała kilkunastotomowa Historia papieży Ludwika Pastora od skonu wieków średnich aż do najnowszych czasów. Spoglądamy dziś na długi korowód sterników Kościoła, powtarzając z rozmaitym uczuciem w duszy, ze czcią i uwielbieniem lub z bólem i zawstydzeniem: „Tu es Petrus“, nie tracąc nigdy żywego przekonania, że żadne piekło Kościoła nie zwycięży, skoro go nie zgubili niegodni jego kierownicy. Wiemy dzisiaj, co sądzić o Aleksandrze VI, wiemy co sądzić o Savonaroli, co o św. Karolu Boromeuszu, a co o Lutrze.

Hojną okazała się Stolica Apostolska dla nauki; hojną okazała się nauka dla Stolicy Apostolskiej. Otworzył Pius XI Papieską Akademię nauk ścisłych (70 członków) pod hasłem zgodnego współżycia między wiarą i wiedzą. Nie znając listy członków z roku bieżącego, podaję kilka nazwisk z katalogu z roku powstania Akademii (1936). Znajdują się tam Marconi z Rzymu, Alexis Carrel z Nowego Yorku, Niels Bohr z Kopenhagi, Branly i E. Piccard z Paryża, Max Planck z Berlina, Schroedinger z Grazu, lord Rutherford z Cambridge, ks. Lemaitre z Lowanium, F. I. Buytendjik z Groningen i Emil Godlewski z Krakowa. Wszyscy ci ludzie uznali razem z Kościołem i jego sternikiem, że także w dziedzinie wiedzy króluje nam Bóg, Deus scientiarum Dominus.

II.

Byłoby źle, gdybyśmy na tym skończyli, gdyż w związku z Kościołem trzeba zapisać fakt, który cieszy i fakt, który niepokoi. Zanotujmy to, co się działo w świecie chrześcijańskim bezpośrednio przed wybuchem drugiej wojny światowej. Z niepokoiu i tęsknoty do jedności zrodziły się dwie międzynarodowe organizacje chrześcijańskie, by na wspólnych zjaz-

dach dążyć do wzajemnego porozumienia. Jedna organizacja działa pod hasłem wiary i czynu (faith and work), druga dąży do zjednoczenia w wierze i ustroju kościelnym (faith and order). Z natury rzeczy druga organizacja sięga głębiej i poruszyła na ostatnim zjeździe w Edynburgu (1937) zasadnicze zagadnienia stosunku natury do łaski, oświadczyła przez jedną ze sekcji, że nie należy oddzielać etyki od wiary, gdyż inaczej oderwie się kwiat od korzenia. Miał Rzym na tym zjeździe swoich obserwatorów, gdyż nie może być obojętnym na dążenie do zjednoczenia kościołów. Wszak z istoty swej dąży do katolicyzacji i powszechności; wszak z istoty swej tęskni do zjednoczenia.

Groźnym faktem są narodziny nowoczesnych mitów, bo razem z nimi pojawiło się na widnokręgu widmo bezwzględnej walki z chrześcijaństwem. Należy najspieród podzielić mity na takie, które mają charakter religijny i na takie, które go nie posiadają i posiadać nie chcą. Chrześcijaństwu grozi niebezpieczeństwo tylko ze strony mitów o charakterze religijnym. Nie chce tworzyć mitu religijnego G. Sorel ani J. Maritain, chociaż obydwoj budują mit jako cel marzeń, zwróconych do przyszłości. Od Sorela nauczył się Rosenberg teorii nowoczesnego mitu, ale odrywa się od tego wzoru, bo dąży do innego całkiem celu. Zauważył Sorel, jak ważną rolę odgrywa obraz przyszłych walk dla człowieka, który się dał porwać ruchom społecznym. Tego rodzaju obraz, który wyobraźnia rozbudowuje a serce nasycza uczuciem, nazwał mitem. Mit stanowi żywą całość i przestaje być sobą, skoro tylko zechce go się zanalizować na składowe elementy; mit ma swą poezję i swoją duszę, czerpiąc z nich całą swą moc. Gdyby nie miał w sobie poezji, nie porywałby wielkich mas i tracił by cel swego istnienia, — gdyby nie posiadał duszy czy emocjonalnego czynnika, ani by się mógł w wyobraźni narodzić ani by miał skąd czerpać siłę do życia i rozwoju. Za własny swój mit uznał Sorel wizję ostatecznego strajku generalnego, jaki w przyszłości miałyby przeprowadzić syndykaty rewolucyjne. Obok swego mitu widział tylko jeszcze myśl Marksa o przyszłym przewrocie, odrzucał natomiast myśl Renana, która

chciała zająć miejsce religii i odrzucił by także mit Rosenberga z tych samych powodów, gdyż według niego mit w istocie swojej różni się zarówno od utopii jak od religii. Był Sorel mimo wszystko umysłem głębokim, był filozofem i rozumiał całą odrębność religii od mitu, chociaż się do niej przebić nie zdołał.

Nie utożsamiał też St. Brzozowski w Młodej Polsce mitu z religią, kiedy w pomysł Sorela wprowadził nowe, pojęciowe elementy. Nie trzeba też dowodzić, jak katolickim jest stanowisko Maritain'a, kiedy mówi o micie chrześcijańskiego typu kulturalnego w wiekach średnich i przyszłości.

U Rosenberga zjawia się jako źródło mitu tęsknota, która zamienia się w marzenie, skoro tylko skojarzy się z przedmiotem czy celem, do którego się zwraca. Mit powstaje z chwilą*, kiedy marzenia ułożą się koło pewnej centralnej idei; jeżeli za marzeniem idą w podziw dla jego pomysłu większe lub mniejsze grupy, to za mitem idą całe ludy, widząc w nim wyraz swego przeznaczenia. W samo ognisko mitu narodowo-socjalistycznego weszła idea własnej rasy, krwi i narodu, jako najwyższej wartości, nadając mitowi charakter religijny. Centralna idea mitu narodowo-socjalistycznego nie może się pogodzić z ideą inną, obcą, bez względu na to, czy nią będzie miłość chrześcijańska czy wolnomularski humanitaryzm, czy wreszcie komunizm. By się spełnił niemiecki mit, musi się rozpocząć walka z mitem obcym, a zwłaszcza z chrześcijaństwem, w którego centrum znajduje się „mit zastępstwa Chrystusa na ziemi przez następców św. Piotra“ Mit narodowo-socjalistyczny rozrósł się w potworny kształt, obejmujący wszystkie dusze z nim związane, by jako apokaliptyczny smok połknąć i strawić odporne narody i oporniejsze jeszcze chrześcijaństwo. Z rozgromem Niemiec nie zniknęły z powierzchni europejskiej religijne mity.

Porównajmy ze sobą nowoczesne mity religijne, a zobaczymy, że ze wszystkich znika Bóg a Jego miejsce zajmuje człowiek w tej lub innej postaci. Gdzie w micie zagadnienie religijne się kończy, tam ono w religii istotnej, a zwłaszcza chrześcijańskiej dopiero się rozpoczyna. W tym tkwi tragiczna

pustka każdego mitu antropocentrycznego, bo z jego zasadniczej „troski“, z jego niewystarczalności będą się rodziły dalsze „troski“ i nowa konieczność przemyślenia sprawy od początku do nowego końca.

Jeżeli Heideggerowska „troska“ i niewystarczalność znajduje się na końcu każdego mitu, to na jego początku znajduje się zastrzeżenie, że religia powstaje tylko z dołu jako wytwór człowieka. Drogi do mitów budowała Europa przez cały wiek XIX. Zdejmowano nimby z Boga, by je przenieść na jakiegokolwiek przedmioty; przenosiły się uczucia z góry w dół, więc chciano powstrzymać proces ich degradacji, starano się rozszerzyć, sublimować. „Troska“ nie znika a pełnia życia nie wraca. Także dołowi w religii idzie o górę, o Boga, gdyż inaczej serce jak u św. Augustyna pozostanie niespokojne.